

ROK I LIPIEC 1946 Nr 7

Inż. Witold Pruski

Początki hodowli konia angielskiego w Polsce

Początek XIX w. niewiele zmienił w panujących u nas zwyczajach hodowlanych. Rutyna i dawny sposób prowadzenia stad pozostały w pełni, pomimo, że i warunki gospodarcze zaczęły zmieniać się widocznie i nowe prądy nurtowały już wśród światlejszych rolników. Hodowlę prowadzono wszakże po staremu. Najlepsze stada utrzymywały się nadal w południowo-wschodnich rubieżach dawnej Rzplitej. Żyzne stepy Wołynia, Podola i Ukrainy były terenem masowej hodowli tabunowej. Utrzymywano tu w stadach po kilkaset matek, a chowały się na pół dziko. O takim np. stadzie Koszlackim generała G. Rzyszczewskiego (1780—1857) zachowało się wspomnienie jego wnuka Józefa Dunin-Karwickiego, z opowiadań rodzinnych spisane i aczkolwiek obejmuje czasy już dużo późniejsze, to jednak jak zobaczymy metody wychowu zachowały się z okresu młodości generała, gdy służył w wojsku Księstwa Warszawskiego i pod orłami napoleońskimi. „Starszemu synowi Józefowi oddał w używalność pan generał... wówczas (r. 1846) prawie stepowy folwark Koszlaki... W Koszlakach wypasało się na stepie znane stado p. generała Rzyszczewskiego, wysokiej bardzo krwi, czysto polskiej, zasilone nabytemi w r. 1831 resztkami stada Międzybożskiego ks. Adama Czartoryskiego. Konie Koszlackie składały się późno, co dowodziło ich wysokiego rodu. Do szóstego roku, choć łagodnie ogłaskane, bujały sobie wolno po stepie; nigdy wcześniej jak w siódmym roku nie brano ich na stajnię Żukowiecką. Dlatego pan generał miał rację twierdzić, że w 10-12 r. koń jest dopiero w pełnej sile, a konia 18-to lub nawet 20-to letniego nie uważał za starego. Dziś to się dziwnym wydaje, a jednak ów system starego amatora-kawalerzysty byłby nader pouczającym dla wielu dzisiejszych hodowców, ścigających się na dwulatkach".

Takie zapatrywania panowały wówczas powszechnie, były zresztą one najzupełniej słuszne... gdy się miało folwarki stepowe! Łatwo też pojąć, że w ówczesnych warunkach, intensywny chów półalkierzowy, metodami angielskimi, musiał przyjmować się bardzo trudno, gdyż zanadto różnił się od naszych warunków gospodarczych, naszych upodobań, gustów, przyzwyczajeń itp. Koń angielski przychodził do kraju raczej jako nakaz mody, a nie wskutek doceniania jego walorów hodowlanych i użyteczności gospodarczej.

Wyrazem takiego właśnie stanu rzeczy jest jedyne dziełko o koniu, na jakie zdobył się nasz świat hippologiczny w ciągu całego pierwszego ćwierćwiecza ubiegłego stulecia. Jest to broszura Adama hr. Potockiego pułkownika jazdy Wielkiego Księstwa Warszawskiego pt.: „Krótkie opisanie anglizowania z operacyą dla amatorów koni, zrobione przez Adama Potockiego 1805 roku, w Warszawie 1809". Książeczka, zawierająca 46 stron druku, ma na celu nauczyć amatorów koni robienia operacji „anglizowaniem" zwanej, a polegającej na przecięciu w kilku miejscach mięśni zginaczy, idących wzdłuż rzepia ogonowego od strony dolnej i mających za zadanie przyciąganie ogona do ciała, czyli jego tulenia, a częściowo również i ruszania nim na boki. Operacja ta jest dość prosta i łatwo wy-

konalna. Po przecięciu mięśni dolnych, ogon pod działaniem tylko górnych podnosi się nieco do góry, a odpowiednio jeszcze przystrzyżony, otrzymuje „kształt waltorni“, co na początku ub. stulecia było bardzo modne.

Po przeczytaniu wszakże broszury, jasnym staje się, że nie tylko samą operację miała ona na celu. Dziełko podaje praktyczne rady, jak zewnętrznymi sposobami imitować konie angielskie, czyli inaczej mówiąc z tanich polskich podjezdków czynić modne i drogie wierzchowce angielskie. Autor w kilku miejscach daje wskazówki jak osiągnąć „podobieństwo do prawdziwych angielskich koni“. A więc czytamy: „Wiadomo każdemu, iż konie dobrego polskiego felu i letkiego, iak którego bądź narodu składem do Angielskich zbliżają się, zupełnie nawet czasem za takowe wziąść by ie można, aby tylko do Anglizowania przez prawdziwego konessora wybierane były: i aby stąd właściciele, szlag podobny u siebie maiący, źrebce swoie nie piętnowali“. W innym miejscu znów czytamy: „Zdatność konia co do figury, ażeby równał się Angielskiemu każdy konessor łatwo zdecyduie; w krótkości więc nadmienię tylko że takowy, letkiego bydź powinien szlaku, nie tyle osadny i na niskich nogach, ile nieco podkasały, łba letkiego i wyniosłą, a cienką maiący szyię“. Książeczka Potockiego jest jeszcze jednym dowodem, jak modny był wówczas koń angielski i jak chciano go przynajmniej naśladować, jeśli kogo nie stać było na oryginalne.

Na początku XIX w. cieszyło się dobrą reputacją stado ordynata Stanisława hr. Zamoyskiego w Michałowie pod Szczebrzeszynem. Hr. Zamoyski, poślubiwszy w Puławach w r. 1798 księżniczkę Zofię Czartoryską, najmłodszą córkę Generała Ziem Podolskich, udał się z nią na dłuższy pobyt do Francji i Anglii. Tu miał możność naocznego przekonania się o wartości koni pełnej krwi angielskiej i nabrał do nich wielkiego upodobania. W r. 1802 powróciwszy do kraju, sprowadził ze sobą oryginalne angliki. Jak wspomina w swych pamiętnikach Leon Dembowski: „w Zamościu... powozy i konie nic do życzenia nie pozostawiały“. A dalej ...często pp. Zamoyscy przesiadywali w Puławach. On całe ranki trawił na grze w piłkę, na bieganiu do baryery i na jeżdżeniu konno. Jazdy konne zbierały zawsze osób kilkanaście, a ponieważ Zamoyski piękne wierzchowce a n g i e l s k i e posiadał, zwykle więc każda przejażdżka kończyła się wyścigami, do których błonie pod Włostowicami wyborne przedstawiało pole. O stadzie w Michałowie niestety nie udało mi się odnaleźć jakichś bliższych szczegółów. Pewnym jest jedno, że prowadzone było w kierunku angielskim dość długo, tzn. przez lat kilkadziesiąt. Mam jednak wrażenie, że czystości krwi specjalnie nie przestrzegano i były tam zarówno konie pełnej, jak i półkrwi. Kołaczkowski w jednym ze swch artykułów polemicznych wspomina: „...angielskie konie, o ile wiem chowane w znacznej liczbie, z wielkim nawet kosztem przez lat przeszło trzydzieści w Michałowie pod Szczebrzeszynem, żadnego nie wydały rezultatu“. Opinii tej dowierzać jednak zbytnio nie należy, gdyż Kołaczkowski był zawziętym „arabomanem“ i artykuł powyższy napisał jako replikę contra propagandzie konia pełnej krwi, prowadzonej przez inspektora stada państwowego w Janowie Filipa Eberharda.

Inną wzmiankę w tonie wręcz przeciwnym znajdujemy w artykule Kajetana Garbińskiego, opisującym pierwszy zjazd rolniczy w Klemensowie, zorganizowany przez Andrzeja hr. Zamoyskiego w r. 1843: „Zaprowadził nas uprzejmy gospodarz przed stajnie pałacowe i pokazał 12 klaczy i 1 ogiera własnego chowu. Całe to gniazdo powstało z zakupionych źrebiąt po sławnej niegdyś stadninie Michałowskiej, sformowanej przed kilkudziesięciu laty z klaczy i ogierów krwi czystej, wprost z Anglii z nadzwyczaj wielkim kosztem sprowadzonych. Jakkolwiek ta stadnina różne zmiany i nadzwyczajne wypadki przechodziła, to co jeszcze w niej pozostało w Klemensowie dobitnie poświadczyć może o wysokiej jej pierwotnej wartości.“

Ze stada w Michałowie nabyte zostały w roku 1837 dwa ogiery, jakoby pełnej krwi, przez znanego hodowcę galicyjskiego Antoniego Mysłowskiego z Koropca. Ogierami tymi były: kary REIN DEER i gniady CHAMPION. Juliusz hr. Dzieduszycki i Otto Mayr uważają je za konie pełnej krwi. W „The General Stud Book“ w tomie III na str. 238 figuruje kary Rein Deer ur. w r. 1818 po Smolensko od Shuttle Mare, ta zaś od Eliza po Highflyer. Przy ogierze tym jest adnotacja: „sent to Russia in May 1829“. Ponieważ Rein Deer nie był wpisany do rosyjskiej księgi stadnej, gdyż wówczas koni z Królestwa Polskiego do niej nie wciągano, więc przypuszczać można, że jest to ten sam koń, którego nabył w ordynacji zamojskiej Antoni Mysłowski. W tym wypadku byłby to jeden z pierwszych w Polsce koni pełnej krwi z udokumentowanym pochodzeniem, który przeszedł do historii naszej hodowli. Umacnia takie mniemanie jeszcze i ta okoliczność, że w artykule I. Iljina „Konie pełnej krwi angielskiej w Rosji w początku XIX stulecia“ przy Rein Deer jest adnotacja: „Przychówek w Rosji nieznany“. Wnioskować z tego można, że koń był w Królestwie, a nie w Rosji. Co do Championa, dane są następujące. W G. S. B. III str. 219 znajdujemy gniadego ogierka urodzonego w r. 1826, lecz wpisanego bez imienia i pochodzącego po Champignon z klaczy Rosamel. Jest przy nim także notatka: „sent to Russia in 1829“. Na podstawie niżej przytoczonych okoliczności można przypuszczać, że ogierkiem tym jest wspomniany Champion. Mniemanie to potwierdza okoliczność, że w stadzie A. Mysłowskiego urodził się w r. 1850 ogier Bastard po Champion i Bombina. Z tablic Wackerowa dochodzimy, że Bastard był synem Championa, pochodzącego od Champignon i Rosamel. Natomiast w P. S. B. I str. 48 pochodzenie Bastarda w linii męskiej podane jest błędnie, gdyż jako ojciec jego figuruje Champion po Redgauntlet, tymczasem zgodnie z All. G. B. tom I str. 306 Champion syn Redgauntleta był już w r. 1844 sprzedany jako wałach. O tych dwóch ogierach hr. Dzieduszycki tak się wyraża: „Pierwszy nie miał wartości (Champion), drugi z powierzchowności pospolity, spłodził dwa znakomite konie: Tamerlana i Pioruna“. (Obydwa były półkrwi i odznaczyły się na torze wyścigowym we Lwowie w latach 1843—46). Poza tym hr. Dzieduszycki wspomina jeszcze o dwóch ogierach z Michałowa: „Z ordynacji miał jeszcze konia JW. Józef hr. Starzeński; ja zaś miałem Bourbona, czystości tychże krwi wywieść nie jestem w stanie. Te dwa ogiery spłodziły konie nic

nie znaczące". Wreszcie zachowała się wzmianka o jakimś „Piscatore: „Sprowadzono ogiery angielskie do ordynacji Zamoyskich; z tych Piscatore dobrze się odrodził; były po nim konie wielkiej siły, wszelako potomstwo jego nie utrzymało się w kraju". O tym samym Piscatore, jako o dobrym koniu, wspomina Tyburcy Olszewski, zaś Otto Mayr nazywa go „folblutem".

Na przełomie XVIII i XIX w. znanym miłośnikiem koni był książę Józef Poniatowski. Młody, przystojny, przez wszystkich lubiany, a przez kobiety wielbiony, chętnie popisywał się junacką brawurą w jeździe konnej, oraz mistrzowskim powożeniem zaprzęgami. Słynne były w Warszawie jego „kariolki" i czwórki. Ochocki w swych pamiętnikach pisze: „Nie zapomnę nigdy jego ekwipażu; jeździł wówczas angielską bastardą, w niej pięć ogierów arabskich, powożonych z konia, pocztylion w ponsowym żylecie, łosiowych spodniach i butach palonych. Ani koni takich, ani furmana więcej nie widziałem; taksowano ten ekwipaż dziesięć tysięcy czerwonych złotych. A cóż mówić o koniach wierzchowych, na których książę jeździwał! Co to były za śliczności!"

Inny naoczny świadek, z którego opisu Warszawy z r. 1793 korzystałem niejednokrotnie, poseł inflancki Fryderyk Schultz, tak opisał pojazdy księcia Józefa: „Książę Józef Poniatowski, który znany jest jako doskonały tancerz, zarazem wybornie konno jeździ i powozi. On był jednym z pierwszych, który lekki, otwarty, wysoko zawieszony powóz, w Niemczech zwany whisky, a w Polsce kabryoletem, w Warszawie w modę wprowadził. Z początku zaprzęgał do niego po cztery konie, potem osiem w porącz jedne za drugimi, powożąc z siedzenia stojący, co wyglądało bardzo malowniczo i widzom przypominało starożytnych w cyrkach woźniców. Konie miał zawsze najpiękniejsze, pełne ognia, rosłe i silne; ale tak mistrzowsko nimi władał, że harde stworzenia stały, szły, skakały, jak im jego ręka i głos nakazał. Ćmiło się w oczch i strach ogarniał, patrząc, gdy jedną z szerokich i długich ulic, w pełnym pędzie, wymijając inne powozy, przebiegał. Zwykle jechało z nim dwóch jego przyjaciół, a on w pośrodku. Wielhorski, towarzysz broni, z którym razem walczył przeciwko Turkom, nie odstępował go nigdy, a często bardzo widywano przy nim Kościuszkę."

Książę Józef do pojazdów używał przeważnie ogierów arabskich, jako pięknie prezentujących się w zaprzęgu, pod wierzch natomiast częstokroć posługiwał się angielskimi. W r. 1792 w bitwie z Rosjanami pod Kurowem, zapędziwszy się zanadto na teren przez nieprzyjaciela gęsto obsadzony, znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, będąc okrążonym przez kozaków. Seweryn Bukar, który był wówczas pod Kurowem wspomina w swych pamiętnikach, że „...sam książę o mało nie popadl w ręce kozaków i jedynie dzielności a n g i e l s k i e g o swego konia winien był ocalenie, który z nim dwa płoty przeskoczył..."

C. d. n.

Piotr Starożewski

FORWARD

„Optimus ex melioribus"

Bezspornie najlepszym koniem na torze doby powojennej 1920—1939 był Forward, c. gniady syn Fils du Vent i Gaff, urodzony w r. 1922 w st. M. Sawickiego. Jako dwulatek biegał osiem razy i zajął 5 razy 1 miejsce, 2 razy drugie i raz trzecie, zdobywając sumę zł 3,310, ale żadnej nagrody klasycznej.

Trzylatkiem w r. 1925 zdobywa najzaszczytniejszą nagrodę generacji trzyletniej — Derby. Udekorowany błękitną wstęgą występuje w szrankach 12 razy i zdobywa pięć nagród I-szych i cztery II-gie, a trzy razy bywa bez miejsca.

W wieku lat czterech (1926) zdobywa „Wielką Warszawską". Startuje również 12 razy, mijając celownik 5 razy jako I-szy, cztery razy jako II-gi i 3 razy bywa bez miejsca, inkasując dla swego właściciela sumę zł. 55.600.

Rok 1927 przynosi mu nagrody: „Prezydenta", „Janowską" i „Sac a Papier". Biega 8 razy (I-3, II-2, i 0-1). Wygrywa 57 000 zł.

Jako sześcioletni przegrywa przez kurtuazję nagrody: „Zamoyskiego" i „Wotowskiego" do towarzysza stajni Granata (Parachute i Nadzieja), mając za sobą w obu wypadkach Dollara. 3. VI. 1928 zdobywa po raz drugi „Nagrodę Prezydenta" (w pobitym polu Granat, Ten, Dollar i Tamerlan), następnie pewnie „Handicap Kordjana", a po 2 miesięcznym wypoczynku, spacerem „Nagrodę Sac a Papier". Obciążony wagą biega bez powodzenia w „Nagr. Janowskiej" i również bez miejsca jest w „Wielkiej Warszawskiej". W jesiennej próbie stayerów („Nagr. Lubomirskich") na dyst. 4.800 m, zostaje b. pewnie pobity o $^{3}/_{4}$ długości

FORWARD															
GAFF								FILS DU VENT							
Clovelly				Jovelin				Airs and Graces				Flying Fox			
Fisher Girl		Chaucer		Full Cry		Spearmint		Lady Alwyne		Ayrshire		Vampire		Orme	
Blow	Trenton	Canterbury Pilgrim	St. Simon	Lady Villikins	Flying Fox	Maid of the Mint	Carbine	Florence Aislabie	Cambalo	Atalanta	Hampton	Irony	Galopin	Angelica	Ormonde

przez Granata, dalej Herkules, Eskorta II, Dollar i Wulkan. Suma wygranych w r. 1928 zł 68.700.

W r. 1929 jako pełnoletni biegał z młodzieńczą werwą — 7 razy, zdobywając 3-I, 1-II, 1-III nagr. (2 razy bez miejsca) w tym nagrody: „Zamoyskiego" „Prezydenta" (po raz 3-ci) i „Janowską". Stałym jego rywalem była Fergana (Witeź-Bourgogne).

W r. 1930, czyli *w pięć lat po zdobyciu błękitnej wstęgi,* ten żelazny i nie zdarty ogier zdobywa jeszcze klasyczną „Nagr. Jubileuszową". bijąc wspaniałym, po wydostaniu się z pułapki, fini-



Forward w wieku 16 lat

szem o łeb Fausta, za którym o łeb był Grom. Fakt w dziejach naszej hodowli i kronikach turfu wyjątkowy i nie notowany.

Zdawałoby się, że z selekcją czas byłby skończyć — Forward dowiódł już kim jest; ale chciwość ludzka nie ma granic. Dnia 14. IX. 1930 r. na paddocku zjawia się cień Forwarda, mający biegać w „Nagrodzie Sac a Papier". Wyścig kończy się smutno. Forward dostaje krwotoku, na szczęście nosowego, nie płucnego i przyczołguje się do mety daleki III-ci i ostatni za, będącym u szczytu kondycji półbratem po ojcu, Colombo i Fagasem (Manton i Sobótka). Po miesięcznym wypoczynku, posłany do startu o nagrodę 4000 zł (po co?!) na dyst. 2200 m, przegrywa do Osoby z Inteligencji, mając za sobą Burłaja i Fagasa (poza wszelką formą będącego). Ostatni występ w „Nagrodzie Krasińskich" daje temu fenomenalnemu koniowi III miejsce za Chevrefeuille'em i West Nord West'em. Nareszcie stajnia decyduje się na wysłanie Forwarda do stada, co z powodzeniem można było uczynić już w roku poprzednim

Ogier ten był stayerem par excellence, ale jednocześnie posiadał fenomenalny speed i w ogóle był koniem krwi, klasy, zdrowia i wytrzymałości. Logika mówiła, że w stadzie winien by dawać zupełnie pierwszorzędne konie: Rzeczywiście pierwszy przychówek po Forwardzie dowiódł, że nie zawiódł on pokładanych w nim nadziei, jako reproduktor i pomimo nie zbyt wysokiej klasy dawanych mu matek dał tak dobre konie, jak: Bałtyk (z Boną Deą), Herpes (z Harmonią II) i Perkun (z Eskortą II), Big Ben, Trefle i Treize. W dobie wojennej biegały z wielkim powodzeniem w Lublinie i Lwowie — Bolid, Bolero, Barbakan, Indygenat i Bombowiec. W r. 1942 Indygenat stanął na liście wygranych jako 6-ty z kwotą 58 000 zł. Najlepszy przychówek dał Forward z węgierską Boną Deą i Belgrove (matką Bastylii). Potomstwo jego na ogół małego wzrostu lecz harmonijnie zbudowane. Przeważa maść skaro-gniada lub gniada, rzadko kasztanowata (Treize).

Dziś na torze znajdujący się Bimber, syn Bandita (Bafur — Barbara Belle) i Bona Dea,y, jest ogólnie uważany za klasę. Przyszłość pokaże co będzie i było lepsze — Bałtyk czy Bimber, syn Forwarda czy Bandita. Ma się rozumieć nie będzie to łokciem mierzenia klasy reproduktorskiej ojców, ale rzeczą ciekawą.

Piaseczno—Warszawa w kwietniu 1946 r.

Dr Edward Skorkowski

Ku doskonałości polskiego araba

Organizowane przez Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego wyścigi dla koni arabskich na zasadzie uchwały Zarządu z dnia 10 grudnia 1926 r., odbywały się corocznie począwszy od 17 maja 1927. W roku tym odbyły się wyścigi we Lwowie i Przemyślu. W latach 1928—1931 wyścigi koni arabskich odbywały się na torach we Lwowie i Piotrkowie, w następnych zaś latach — na torach we Lwowie i Lublinie, za wyjątkiem roku 1934, w którym wyścigi odbyły się tylko we Lwowie.

Wyścigi powodowały, jak widać z tabel I i II stały wzrost koni w stadninach, a na torze do r 1935 włącznie. Rok ten był kryzysowym w naszej hodowli arabskiej: brała w nim udział w wyścigach największa ilość koni, nagrody zaś zostały znacznie obniżone, co spowodowało spadek przeciętnej wygranej na konia poniżej kosztów utrzymania. W wyniku tego ilość koni na torze zaczę-



Pierwszy wyścig koni arabskich w Polsce (Lwów 17. V 1927): Faustina R. Sanguszki, Nana T. Raciborskiej i Tęcza J. Czerkawskiego (pierwsze koło).

Tab. I. **Stan hodowli koni arabskich czystej krwi i jej udział w wyścigach**

Rok	Użyto do chowu		od których urodziło się źrebiąt		z których brało udział w wyścigach W WIEKU					
	klaczy	ogierów			3-letnim		w roku	4-letnim		w roku
1923	34	5	7	20.6%	--	—	—	2	28.6%	1927
1924	39	11	21	53.9 „	10	47.6%	1927	6	28.6 „	1928
1925	42	8	15	35.7 „	10	66.6 „	1928	11	73.3 „	1929
1926	45	9	22	48.9 „	8	36.4 „	1929	11	50.0 „	1930
1927	49	6	14	28.6 „	4	28.6 „	1930	5	35.7 „	1931
1928	54	10	26	48.1 „	8	30.7 „	1931	10	38.4 „	1632
1929	61	17	33	54.1 „	13	39.4 „	1932	12	36.4 „	1933
1930	68	18	34	50.0 „	17	50.0 „	1933	11	32.3 „	1934
1931	75	17	44	58.6 „	29	65 9 „	1934	31	70.4 „	1935
1932	86	17	53	61.6 „	26	49.0 „	1935	16	30.2 „	1936
1933	93	17	48	51.6 „	32	66 6 „	1936	22	45.8 „	1937
1934	100	17	49	49.0 „	29	59.2 „	1937	19	38.8 „	1938
1935	115	18	58	50.4 „	31	53.4 „	1938	23	39.6 „	1939
1936	122	17	54	44.2 „	18	33.3 „	1939	—	—	—
1937	138	18	71	51.4 „	—	—	—	—	—	—
1938	171	23	81	47.3 „	—	—	—	—	—	—
1939	ok. 200	?	?	—	—	—	—	—	—	—

Tab. II. **Wyścigi koni arabskich**

Rok	Ilość gonitw	Biegało koni	Suma nagród	Przeciętna wygrana	Suma premii hodowlanych
1927	37	34	43,220.—	1,271.—	4,322.—
1928	53	43	103,320.—	2,404.—	10,332.—
1929	56	47	182,980.—	3,893.—	16,590. —
1930	74	51	233,570.—	4,580 —	19,792.—
1931	76	56	194,381 —	3,471.—	14,312.50
1932	87	61	228,183.—	3,741 —	18,623.—
1933	122	76	259,881.—	3,419.—	20,761.60
1934	108	79	271,632.	3,438 —	23,453.—
1935	121	96	259,478.—	2,703.—	25,828.—
1936	138	82	262,665.45	3,203.—	26,266 55
1937	134	79	263,130.40	3,330.—	26.315.60
1938	132	76	257,164 —	3,384.—	25,718.—
1939	68	57	124,860.--	2,190.—	12,486 50

ła rok rocznie maleć pomimo przepełnienia stadnin, co przewidziałem już w r. 1931 („Jeździec i Hodowca" str. 173). Nie pomogły stałe usilne starania Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego w Ministerstwie Rolnictwa o udzielenie na nagrody wyścigowe odpowiednio wysokiej subwencji, któraby podwyższając przeciętną wygraną uczyniła wychów i trening opłacalnymi: — starania te rozbijały się corocznie o brak funduszów, powodowany znacznym zmniejszeniem się budżetu Min. Roln. i R. R. w dziale popierania krajowej hodowli koni. W związku z tym sięgano do funduszów z totalizatora i miast przeznaczać je na popieranie wyścigów koni szlachetnych — co jest ich normalnym przeznaczeniem — pobierano z funduszów tych znaczne kwoty na łatanie budżetu Ministerstwa.

Słabe subwencjonowanie wyścigów koni arabskich wyraźnie ujawnia poniższe zestawienie, z którego wynika, że — z wyjątkiem roku 1930 — suma nagród rozgrywanych przez konie arabskie była o 1—3.19% za niską w stosunku do sumy nagród rozgrywanych przez konie angielskie na torach polskich, — co wynosiło okrągło od 40.000 do 116.000 zł rocznie.

Z ogólnej liczby na torach polskich było arabskich:

W roku	Ogierów i klaczy	Gonitw	Nagród w zł
1927	5.30%	—	—
1928	6.38 „	5.43%	3.82%
1929	6 31 „	5.36 „	4 92 „
1930	5.93 „	6.84 „	5.95 „
1931	6.39 „	6.46 „	5.39 „
1932	7.16 „	6.57 „	5.44 „
1933	8.48 „	7.24 „	6.00 „
1934	8 28 „	7.05 „	6.43 „
1935	9.82 „	9.02 „	6.63 „
1936	8.43 „	10.27 „	6.75 „
1937	8.15 „	9.79 „	6.62 „
1938	7.41 „	8.76 „	6.16 „

Wobec takiego stanu rzeczy Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego musiało uciec się do takich propozycji wyścigowych, które by jednak zapewniały racjonalną selekcję materiału hodowlanego czystej krwi arabskiej.

Przede wszystkim stopniowo ograniczano w bieganiu konie półkrwi, by w końcu zupełnie je wykluczyć z wyścigów. Podobny los spotyka i konie chowane w czystości krwi z tą różnicą, że wykluczano je tylko z nagród imiennych, zezwalając im współzawodniczyć w niżej uposażonych nagrodach kategorii. W ten sposób dawano więcej możliwości koniom czystej krwi, przez co, jak to widać

Tab. III. **Konie w wyścigach arabskich pod względem krwi.**

Rok	czystej krwi				chowane w czyst. krwi				pół krwi			
	ilość koni	%	suma wygran.	średnia wygrana	ilość koni	%	suma wygran.	średnia wygrana	ilość koni	%	suma wygran.	średnia wygr.
1927	14	41,2	27,710.—	1,979	12	35 3	5,990.—	499	8	23,5	9,520.—	1,190
1928	19	44,2	74,310.-	3,911	11	25,6	13,040.—	1,185	13	30,2	15,970.—	1,228
1929	24	51,0	133,080.—	5,544	12	25,5	34,860.—	2,905	11	23,5	15,040.—	1,367
1930	28	54,9	161,545.—	5,769	17	33,3	55,535.—	3,266	6	11,8	16,490 —	2,748
1931	26	46,4	125,371.—	4.822	21	37,5	49,787.50	2,371	9	16,1	19,222.50	2,136
1932	35	57,3	142,883.—	4,082	20	32,8	54,950.—	2,747	6	9,9	30,350.—	5.058
1933	41	53,9	169,497.—	4,134	30	39.4	72,824.—	2,427	5	6,7	17,560 —	3,512
1934	51	64,6	186,324.—	3,653	24	30,4	70,108.—	2,921	4	5,0	15,200.—	3,800
1935	65	67,7	194,078.—	2,986	28	29,2	60,220.—	2,151	3	3,1	5,180.—	1,727
1936	61	74,4	215,075.45	3,526	21	25,6	47,590.—	2,742	—	0,0	— —	— —
1937	58	73,4	222,360.40	3,834	20	25,3	40,770.—	2,038	1	1,3	— —	— —
1938	58	76,3	215,754.—	3,720	18	23,7	41,410.—	2,301	—	—	— —	— —
1939	47	82,5	112,285.—	2,389	10	17,5	12,575.—	1,257	—	—	— —	— —

z tab. III, konie pół krwi znikły z toru zupełnie, ilość zaś koni chowanych wczystości krwi rok rocznie stosunkowo malała w wyniku zmniejszającej się ich hodowli, co uwidacznia tab. IV.

Chodziło tu właściwie o stopniowe, całkowite zlikwidowanie arabów chowanych w czystości krwi, przez pokrywanie tych klaczy ogierami pełnej krwi ewent. półkrwi. W związku z tym, dla poparcia inicjatywy prywatnej, ustanowiono, począwszy od r. 1934, wyścigi dla anglo-arabów: z 37 źrebiąt, urodzonych w 1938 z klaczy arabskich chowanych w czystości krwi po ogierach niearabskich, 20 było po ogierach angielskich — wszystkie od klaczy prywatnych; reszta zaś — 17 było po ogierach półkrwi, a z nich 12 — od klaczy państwowych.

Tab. IV. **Klacze arabskie chowane w czystości krwi urodziły źrebiąt:**

Po ogierach:	1932	1933	1934	1935	1936	1937	1938
Arabskich	26	22	16	20	15	19	11
Innych	10	10	20	33	34	33	37

Ponieważ z powodu późnej dojrzewałości, najodpowiedniejszym wiekiem dla selekcji konia arabskiego jest wiek 4-letni, przeznaczano dla koni w tym wieku gonitwy najwyżej uposażone łącznie z klasycznymi; klacze 5-cioletnie i starsze wykluczono, w tych zaś gonitwach, w których brały udział konie 4-roletnie ze starszymi, te ostatnie — tj. ogiery — niosły odpowiednio wyższą wagę, której skalę rozpiętości, jak to widać z tab. V, stopniowo poszerzano W związku z tym w gonitwach mieszanych konie 4-roletnie były faworyzowane w stosunku do koni starszych, przez co ilość tych ostatnich na torze zaczęła maleć, co uwidacznia tab. VI. Koniom 3-letnim dano możność wy-

Tab. V. **Waga w wyścigach koni arabskich**

Rok	3-letn.	3-letn. ze star.	4-letn.	5-letn.	6-letn. i star.
1927	58	56	60	62	62
1928-31	54	54	58	62	62
1932-35	56	54	59	62	62
1936	58	55	61	64	64
1937-39	58	55	60	64	66

grania jedynie na opłacenie treningu z tym, że dopiero 4-rolatek winien zwrócić hodowcy za wychów. Taką polityką programową dawano najwięcej możliwości wygrania koniom 4-roletnim czystej krwi.

Ustanowienie w r. 1931 „Stajni Arabian“ miało także przede wszystkim na celu przeciwstawienie się kryzysowi drogą odstępowania znacznej części (do 40%) wygranych przez konie Państwowej Stadniny janowskiej koniom właścicieli prywatnych, które zajęły płatne miejsca za końmi „Stajni Arabian“: konie takie otrzymywały podwójną sumę, przypadającą dla danego płatnego miejsca. Dzięki oszczędnościom w prowadzeniu „Stajni Arabian“ Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego fundowało tzw. „Nagrody Arabian“, przeznaczane dla 4-rolatków czystej krwi, osobno dla ogierów, a osobno dla klaczy, ocenianych pokrojowo przez specjalną komisję. Nagrody te nie

Tab. VI. **Konie w wyścigach arabskich pod względem wieku**

Rok	3-LETNIE				4-LETNIE				5-LETNIE I STARSZE			
	ilość koni	%	suma wygran.	średnia wygran.	ilość koni	%	suma wygran.	średnia wygran.	ilość koni	%	suma wygran.	średnia wygran.
1927	24	70,6	34,370.—	1,432	8	23,5	7,040.—	880	2	5,9	1,810.—	905
1928	22	51,2	41,970.—	1,908	15	34,9	49,160.—	3,277	6	15,9	12,190.—	2,092
1929	23	48,9	54,140.—	2,354	21	44,7	123,620.—	5,887	3	6,4	5,220.—	1,740
1930	19	37,3	56,700.—	2,984	24	47,1	159,480.—	6,645	8	15,6	17,390.—	2,174
1931	26	46,4	57,337.—	2,205	21	37,5	114,101.50	5,433	9	16 1	22,942.50	2,549
1932	27	44,3	74,648.—	2,765	23	37,7	126,765.—	5,511	11	18,0	26,770.—	2,434
1933	41	53,9	88,172.—	2,150	25	32,9	113,689.—	4,547	10	13,2	58,020.—	5,802
1934	38	48,1	75,714.—	1,992	23	29,1	110,178.—	4,790	18	22,8	85,740.—	4,763
1935	40	41,7	76,838.—	1,921	41	42,7	138,040.—	3,367	15	15,6	44,600.—	2,973
1936	39	47,5	81,405.45	2,087	25	30,5	104,310.—	4,172	18	22,0	76,950.—	4,275
1937	40	50,6	76,076 —	1,902	26	32,9	144,614 40	5,562	13	16,5	42,440.—	3,265
1938	38	50,0	85,256.—	2,243	26	34,2	117,088.—	4,503	12	15,8	54,820.—	4,368
1939	20	35,1	19,095.—	955	28	49.1	91,745.—	3,277	9	15,8	14,020.—	1,558

dały zadawalniających wyników z powodu trudności jakie wynikły w związku z równoczesnym i bezpośrednim połączeniem próby wyścigowej z oceną pokrojową. Natomiast o wiele racjonalniejsze premiowania 4-roletnich klaczy czystej krwi, które brały udział w wyścigach, wypadały znowu słabo z powodu o wiele za niskich premij w stosunku do nagród wyścigowych.

C. d. n.

Juliusz Kłoczowski
Insp. Hod. Koni Warsz. Izby Roln.

O CZYN!

Na temat koni rodzimych, który był zainicjonowany artykułem dra Skorkowskiego w pierwszym numerze „Hodowcy Koni", ukazały się dotąd w czasopiśmie tym cztery artykuły, a w kilku innych był on poruszany pośrednio. Wszystkie wypowiedzi świadczą o celowości akcji, zabezpieczenia i regenerowania tego typu, który w polskiej hodowli koni powinien odegrać przynajmniej pożyteczną rolę.

Chodzi teraz o to, aby po wypowiedziach nastąpiły czyny; ważne przy tym jest bardzo, w jakiej mierze sprawa ta interesuje Wydział Hodowli Koni Min. Roln. i R. R. i jak formowane byłyby w praktyce ewentualne prace tej akcji. Niezawodnie byłyby one powierzone instytucjom czuwającym nad hodowlą masową, które otrzymałyby wytyczne od Wydziału Hodowli Koni i pomoc w formie skromnych na ten cel kredytów. Ale przede wszystkim należy przeprowadzić nowelizację ustaw o nadzorze nad hodowlą koni, któraby akcję hodowli koni rodzimych umożliwiła i wogóle do nowych warunków agrarnych dostosowała. Działalność powinna być rozpoczęta od zarejestrowania w oddzielnej księdze stadnej wszystkich ogierów i klaczy które na podstawie widocznych cech gatunkowo dla konia rodzimego właściwych, bez względu na stopień uszlachetnienia krwią arabską lub angielską, możnaby uznać za materiał wyjściowy do hodowli konia rodzimego. Równocześnie powinny powstać pepiniery z elity klaczy najtypowszych mierzynów krajowych, bez widocznej przymieszki innej krwi, które kryte odpowiednimi dla nich ogierami miałyby dostarczać reproduktorów dla masowej hodowli konia rodzimego.

Wydział Hodowli Koni powierzyłby pewnie hodowlę takich pepinier instytucjom użytkującym pełnowartościowe hodowlanie majątki ziemskie, przy reformie rolnej na hodowlę koni przeznaczone, i miałby nadzór, aby były prowadzone na żądanym poziomie.

Co się tyczy nowelizacji ustawy o nadzorze nad hodowlą, to w odniesieniu do bydła, trzody i owiec prace w kierunku wprowadzenia nowelizacji są już rozpoczęte przez Komisję Hodowlaną PTZ, o czym donosi „Przegląd Hodowlany" w 3 numerze. Ten sam pośpiech potrzebny jest w odniesieniu do koni. Nie trzeba się obawiać, że najbardziej rygorystyczna ustawa nie będzie popularna

w terenie; przeciwnie, rolnik hodowca rad będzie z wprowadzenia porządku, byle porządek ten był utrzymywany i byle nie powodował większych kosztów pieniężnych. Nie przeprowadzanie zarządzenia o przymusowej kastracji ogierów, dogadzające pewnej liczbie ich posiadaczy, budzi niezadowolenie większości. Pożytecznym by było, aby w nowościach, jakie się ukażą w znowelizowanej ustawie, miał też miejsce obowiązek przedstawiania do powszechnego przeglądu hodowlanego wszystkich klaczy prywatnych od lat 3 i wydanie uznanym legitymacyj hodowlanych, które przy uzgodnieniu z władzami wojskowymi, służyćby mogły jednocześnie jako paszport koński. Byłby to jedyny sposób ujawnienia i zarejestrowania wszystkich klaczy o typie rodzimym. Między szeregiem licznych powodów, niedoprowadzania klaczy na przeglądy w odniesieniu do mierzynek, istnieje i ten, że właściciele uważają je za zbyt niepozorne, aby mogły być godne licencji.

Przy wydawaniu legitymacyj dzieliłoby się klacze na grupy:

1. klacze o wyraźnym typie koni rodzimych,
2. klacze uszlachetnione krwią arabską, angielską i anglo-arabską,
3. klacze-mieszańce powyższych krwi bez wybitnej przynależności,
4. klacze pogrubione i ciężkie,
5. destrukty wszystkich powyższych grup, do hodowli niezdatne.

Elita klaczy należących do każdej z grup, otrzymałaby wpis do właściwej księgi stadnej, a właściciele tych klaczy staliby się członkami Związku Hodowców Koni, korzystającymi z przywilejów klaczom zarodowym przynależnym.

Każdy właściciel ogiera lub masztalerz, miałby zarządzenie, z jakich grup klacze mogą być jego ogierem pokrywane: np. ogiery orientalne mogłyby kryć wszystkie klacze, za wyjątkiem grupy 4-ej i 5-ej, angielskie w zależności od typu — wszystkie, lub niektóre, za wyjątkiem grupy 5-ej, ogiery ciężkie — tylko klacze z grupy 4-ej. Dla łatwiejszej kontroli i przejrzystości, legitymacje wydawane klaczom, w zależności od grupy, różniłyby się kolorem okładek i papieru i posiadały rubryki do wpisania:

1. nazwy, wieku i umaszczenia,
2. rodowodu,
3. czy i do jakiej księgi stadnej klacz jest wpisana,
4. pomiary (tylko dla klaczy zarodowych),
5. miejsce, gdzie właściciel ogiera będzie stwierdzał pokrycie klaczy

i wreszcie miejsce, gdzie notowane będą zmiany właściciela, meldunki w gminach itp.

Za pokrycie klaczy nie odpowiednim ogierem lub pokrycie klaczy, należącej do grupy 5-ej, odpowiadałby właściciel ogiera. Oparcie odpowiedzialności na właścicielach ogierów o tyle jest słuszne, że mając do czynienia, powiedzmy z 50 właścicielami ogierów w powiecie, łatwo jest wytłomaczyć im potrzebę takiego rygoru hodowlanego i dokładnie pouczyć, jakie klacze swymi ogierami mają prawo pokrywać.

Powszechny przegląd, poza cennym materiałem statystycznym, ukróciłby, do czasu wprowadzenia rejonizacji, zabójcze dla hodowli mieszańcowanie, nieodpowiednich dla siebie ras czy typów, a poza tym, usunąłby paradoksalną sytuację, jaka się obecnie wytwarza, gdy w tym samym powiecie doskonałe klacze nie są licencjonowane, a nieszczególne podciąga się do klasy zarodowych. Nie należy przeceniać trudności, jakie nastręczą się przy dokonywaniu takiego powszechnego przeglądu. Trzeba tylko sezonowo dać pomoc personelowi inspektorów hodowli koni, a w każdym powiecie, poza działalnością powiatowych kół hodowców koni, wybrać i zaangażować okresowo 2 lub 3 ludzi, interesujących się końmi, dla przeprowadzenia propagandy i organizacji pracy. Wydatki z tym połączone w stosunku do korzyści, jakie rejestracja przyniesie, będą minimalne i w dużej mierze pokryte niewielkimi opłatami od każdej legitymacji.

Tak czy inaczej, nie należy zaniedbywać inicjatywy podniesienia konia rodzimego z obecnego upadku, bo aż nadto zasłużył on na to. Świadczą o tym opinie dawniejsze i teraźniejsze swoich i obcych, którzy kiedykolwiek poznali wartość użytkową tego naprawdę dzielnego konia!

Andrzej Prądzyński
Kierownik P.S.O. w Starogardzie

Wychów i pielęgnacja źrebiąt

Już na początku wspomniałem pobieżnie o żywieniu źrebiąt, które związane jest z budową szkieletu konia, jak również z całym rozwojem fizjologicznym młodego organizmu. O ile owies trzeba normować, o tyle siana należy dawać pod dostatkiem. Źrebakom po odłączeniu zadajemy owies obficiej, dochodząc do dziennej racji 3 kg i dowolnej ilości siana. Później co miesiąc ilość owsa zwiększamy, dochodząc do dawki 4 kg dziennie na 1 źrebaka; nie należy jednak przesadzać, gdyż zbyt duża ilość owsa nie jest należycie przerobiona i przetrawiona, przez co niepotrzebnie marnujemy pokarm.

Na pastwisku w drugim roku życia źrebiąt owies się zmniejsza, lub o ile jest pierwszorzędne pastwisko, podkreślam jednak, że pastwisko musi być bardzo dobre — można owies odjąć zupełnie. Dwulatki i trzylatki w zimie otrzymują od 3—4 kg owsa w trzech racjach dziennie, przy czym najwyższą dawkę należy zadawać wieczorem, gdyż źrebię w nocy ma spokój i należycie paszę przetrawi i wyzyska. Z owsem normowane może być i siano stopniowo od 5—6 kg dziennie, zadając 4 razy na dzień. Ściółka musi być obfita i z dobrej, zdrowej słomy (najlepszą słomą na ściółkę jest słoma owsiana i żytnia).

Niżej podaję tabelę z normami dziennymi owsa i siana:

	owies kg	siano kg	słoma kg (sieczka i ściółka)
1. źrebaki przy klaczach	1½ — 1	—	—
2. odłączone źrebaki	3	4	—
3. roczniaki na pastwisku	2	—	—
4. roczniaki w stajni	3 — 4	4 — 5	2
5. dwulatki na pastwisku	0 — 1	1 — 2	—
6. dwulatki w stajni	2 — 3	5	4
7. trzylatki na pastwisku	0 — 1½	3	4
8. trzylatki w stajni	2 — 3	5	4
9. trzylatki ogiery na pastwisku:	4	4	4

W korytach musi stale znajdować się sól do lizania i kreda szlamowana w kawałkach. Pierwsza służy do dostarczenia kwasu solnego, który jest potrzebny do wytwarzania kwasów żołądkowych, druga do dostarczenia kościom wapna. W lecie, kiedy źrebaki otrzymują lucernę, kreda szlamowana jest zbędna, gdyż wapna tego dostarcza — lucerna. Bardzo często widuje się u źrebaków, że liżą mury i ściany, co jest właśnie spowodowane małą ilością wapna w organizmie; widzi się to u źrebiąt, które nie otrzymują soli i kredy. Pielęgnacja i opieka nad młodzieżą musi być staranna zarówno w stadninie większej, jak i małej, tak w stajni luksusowej, jak i w zwykłej zagrodzie. Pod względem pielęgnacji drobny gospodarz ma olbrzymią przewagę nad właścicielem wielkiej stajni, gdyż osobiście dopatruje i dogląda źrebaki. Źrebięta od pierwszych tygodni życia powinny być czyszczone co ma na celu nie tylko zachowanie czystości skóry, ale pobudza lepszą cyrkulację krwi. Przez pory skóry, gruczoły potowe wydzielają wydzielinę w postaci potu, który zasycha i krzepnie, przez co przeszkadza dobrej transpiracji skóry, co szkodliwie odbija się na zdrowiu źrebięcia. Zanieczyszczona skóra i sierść stanowi dogodne siedlisko dla pasożytów, które napastują i męczą źrebaki. Głównym i jedynym narzędziem do czyszczenia źrebiąt jest tylko szczotka; zgrzebła nie wolno używać, gdyż dla ich delikatnej skóry jest prawdziwym narzędziem tortur. Źrebaki spocone należy przedtem dobrze wytrzeć słomą a następnie oczyścić szczotką. W pogodne dni należy myć je letnią wodą, używając mydła dziegciowego, co będzie dezynfekcją i zdrowym podrażnieniem skóry. Dobrze jest gdy od pierwszych miesięcy źrebaka zapoznaje się z uździenicą i prowadzaniem w ręku. Należy jednak na noc uździenice zdejmować, gdyż może zajść nieszczęśliwy wypadek jak np. uduszenie źrebaka. Koniecznym jest źrebaki wiązać do jedzenia, gdyż każdy z nich spokojnie zje swoją przepisaną porcję; nie ma wypadków, że osobniki mocniejsze objedzą słabsze (po zjedzeniu obroku bezwzględnie należy z łańcuchów uwolnić).

Hodowca musi być przygotowany na różne choroby i niedomagania źrebiąt. Częstą chorobą u sysaków jest zapalenie stawów, biegunka, pasorzyty przewodów pokarmowych, a po odłączeniu zołzy, które mogą przejść bardzo lekko, lub też mają przebieg ciężki tzw. zołzy przerzutowe, przy których po całym ciele robią się wrzody; zwykle z zołzami przerzutowymi połączona jest choroba tzw. paratyfus.

Zapalenie stawów jest chorobą wywołaną drobnoustrojami, po prostu jest to infekcja. Leczenie jest skomplikowane — tu należy wezwać bezwzględnie lekarza weterynarii. Zapobiegawczymi środkami są lekarstwa jodowe, żelazowe, woda chlorowa. Z biegunką u źrebiąt radzimy sobie w ten sposób, o ile jest spowodowana zbyt obfitym wydzielaniem mleka przez klacz-matkę, że odejmujemy paszę mleko-pędną; o ile choroba ta nie ustaje, a odchody źrebięcia są koloru szarobiałego i cuchnące, należy wezwać weterynarza. Zatwardzenie usuwa się przez zastosowanie irygatora z ciepłej wody z dodatkiem oleju lnianego. Przeciwko robakom stosuje się proszki, rycynowy olej, kwas kwaszonej kapusty itp. Zołzy to choroba, którą przechodzi prawie każde źrebię. Chore sztuki należy odosobnić i poddać je specjalnej diecie: marchew, lniany wywar z otrębami i dobre siano. W stajni utrzymywać czystość, usuwać ściółkę z przedziałów zakażonych, jak również ropne wydzieliny z koryt (koryta codziennie dezynfekować rozczynem lizolu lub kreoliny). Źrebaki chore wypuszczać na okólnik w południe, kiedy jest słońce. Dobrze jest stosować inhalację z kreoliny lub lizolu (do wiadra wody wlewa się parę kropli wyżej wymienionych płynów, następnie kładziemy kawałek rozpalonego żelaza, wiadro z parą podstawiamy pod nozdrza pacjenta). Następnie doskonałym środkiem zapobiegawczym jest żur, który zadajemy razem z otrębami raz dziennie (skuteczny i dla koni starszych).

Ważnym zagadnieniem w hodowli jest pielęgnacja kopyt od pierwszych tygodni życia źrebaka. Nie raz błędy, bądź to wrodzone, bądź nabyte wskutek zaniedbania kopytek, można naprawić. Nie zapobieganie i niedbanie o kopyta doprowadza do nienormalnych i wadliwych postaw nóg, jak: szpotawość, odsiebność, barania postawa nóg itp. Przeciwnie — nieregularność kopyt można naprawić przez racjonalną podbiórkę kopyt i stosowanie najrozmaitszego systemu podków jak: półksiężycowate, sprężynowe itp. Podbiórka kopyt winna odbywać się minimum co 6 tygodni i to nie przez byle jakiego kowala, tylko specjalistę tzw. kowala-podkuwacza.

Redakcja prosi o nadsyłanie prenumeraty za drugie półrocze!

A. Lubicz

W sprawie źrebięciarni

Już kilkakrotnie spotkałem się w „Hodowcy Koni" z luźną wzmianką o potrzebie źrebięciarni, ale dotąd nie wiem, czy i co zostało w tym kierunku rzeczywiście zrobione. A przecież założenie jest niewątpliwie dobre, choć sama myśl nie całkiem nowa. Jeszcze w r. 1937 kiełkował projekt założenia źrebięciarni na torze w Lublinie. Projekt miał na celu racjonalny wychów źrebiąt, przyjmowanych w tym celu od okolicznych rolników, tych zwłaszcza, którzy mając klacze zdatne na matki nie mieli jednak w swoich gospodarstwach koniecznych warunków należytego wychowu ich przychówku. Trudności finansowe nie pozwoliły ówczesnemu Zarządowi Lubelsko-Wołyńskiego Tow. Zachęty do Hodowli Koni na wprowadzenie tego projektu w życie. O ile pamiętam podobny pomysł w tym samym mniej więcej czasie rzucił na terenie wschodniej Małopolski p. Leon Krzeczunowicz; nie wiem tylko, czy i w jakim stopniu zdołał go zrealizować.

Jeżeli więc pomysł zakładania źrebięciarni datuje się jeszcze z czasów, kiedy i pogłowie koni było o wiele liczniejsze i warunki wychowu młodzieży końskiej łatwiejsze, to przy obecnych warunkach struktury gospodarstw rolnych, niesłychanym wyniszczeniu wojennym tak samych gospodarstw rolnych, — jak zwłaszcza pogłowia koni — sprawa ta nabiera cech szczególnej aktualności. Nie rozporządzam niestety potrzebnym materiałem statystycznym, myślę jednak, że bliski będę prawdy, kiedy powiem, że Polska potrzebuje w tej chwili kilku milionów użytkowych koni. Przychodzą wprawdzie pewne ich transporty z zagranicy, ale jest to przysłowiowa kropla w morzu, nawet gdyby się nie liczyć z nieuniknionymi ubytkami na skutek trudności aklimatyzacyjnych itp. Zresztą czyż zawsze i we wszystkim mamy się opierać na pomocy z zewnątrz? Myślę, że nie. Myślę, że nasza ambicja od wieków narodu koniarzy winna nas skłaniać do tego, abyśmy w tym kierunku zrobili wszystko, co można siłami własnymi.

Pozostaje teraz pytanie, czy mamy potrzebny materiał wyjściowy? Ilościowo poza wszelką wątpliwością — nie. Im jednakże ilość matek jest mniej liczna, tym większym naszym obowiązkiem narodowym jest nie zmarnować ani jednego ich potomka. Jakościowo materiał w naszych klaczach nie przedstawia się zapewne imponująco, można jednak nawet z luźnych obserwacji stwierdzić, że widuje się jeszcze sporo klaczy niezłych a nawet dobrych. Chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, że dla oceny klaczy pod względem jej kwalifikacji na przyszłą matkę, nie należy się zrażać jej ewentualnie małym wzrostem. Pamiętajmy, że w tym względzie najwięksi nawet znawcy popełniali błędy, oceniając je jako niepozorne. Przypomnę, zwłaszcza starszej generacji koniarzy, znany wypadek, kiedy tak niepowszedni i wytrawny znawca, jak Ludwik Grabowski wybrakował ze swego stada klacz Juratę tylko dlatego, że była niepozorna, a przecież w stadzie W. Mysyrowicza, który ją nabył już z trzecich rąk zresztą, okazała się ta sama Jurata znakomitą matką.

Przytoczyłem ten fakt, aby móc postawić tezę, że matkę „robi" nie wzrost, lecz inne walory, jak głębokość, suchość, prawidłowe postawienie kończyn itp. Nieraz od takiej małej, a nawet pozornie drobnej klaczy, o ile tylko jest prawidłowa, można się z pewnością dochować pożytecznego, a nawet dobrego potomstwa. Chodzi tylko o to, aby przyszły koń był dobrze od źrebięcia chowany. I tutaj właśnie tkwi pięta achillesowa sprawy. Zachodzi bowiem pytanie, czy w dzisiejszej polskiej rzeczywistości prywatny hodowca, a więc drobny rolnik (tych jest ogromna większość przecież) ma możność należytego wychowania źrebięcia, pochodzącego nawet przypadkowo od dobrej matki, na dobrego, a choćby tylko pożytecznego konia użytkowego? Pozwalam sobie twierdzić, że możności takiej przy najlepszych nawet chęciach stanowczo nie ma.

Co jest bowiem niezbędne, aby ze źrebięcia wyrósł dobry koń? Dobre karmienie, dużo powietrza i ruchu. Tego wszystkiego drobny rolnik dać mu nie może nawet w tym wypadku, gdy ma gospodarstwo nie zniszczone; brak odpowiednich budynków, odpowiedniej ilości owsa, wreszcie potrzebnego paddoku, uniemożliwia mu to na kilkuhektarowym gospodarstwie. Dla należytego wychowu młodzieży końskiej konieczny jest pewien obszar. To jest ta *conditio sine qua non*. I dlatego właśnie aktualności nabiera u nas w tej chwili sprawa stworzenia ośrodków wychowania źrebiąt, czyli tzw. „źrebięciarni".

Dalej wysuwa się na czoło techniczna strona załatwienia tej tak bardzo ważnej sprawy. Kto i gdzie ma je zakładać i prowadzić? Czy ma to być pewien rodzaj spółdzielni, czy jakaś inna forma?

Nie chciałbym być apodyktycznym, ale wydaje mi się, że najodpowiedniejszą instytucją do zakładania i prowadzenia źrebięciarni byłyby Izby Rolnicze, istniejące przecież w każdym województwie, mające za zadanie między innymi czuwanie nad hodowlą koni, rozporządzające wreszcie pewnym kontyngentem potrzebnych do tego specjalistów. Zcentralizowanie tej dziedziny w rękach Izb Rolniczych ułatwiłoby i hodowcom i Instytucji kierowniczej wzajemny kontakt: nie zapominajmy przytem i o tej dodatniej stronie, że Izby mają ewidencję nie tylko najlepszych matek, ale i ich poprzedniego przychówku, co nie jest bez znaczenia przy pewnej selekcji gromadzonego w źrebięciarniach młodego materiału. Zastrzec tu jednak muszę, że w tym kierunku byłbym rzecznikiem jak najdalej idącego liberalizmu, przynajmniej dotąd, dopóki chodzić nam musi nie tylko o jakość, ale i o ilość rocznego przyrostu pogłowia końskiego. Myślę wreszcie, że Izbom najłatwiej udałoby się uzyskać na cel powyższy przydział potrzebnych obszarów ziemi, najlepiej z odpowiednich ośrodków dawnych folwarków, co rozwiązałoby i sprawę budynków, niezbędnych zarówno dla pomieszczenia zrebiąt, jak i personelu obsługującego.

Jeżeli jednak ilościowy przyrost pogłowia końskiego ma (na razie przynajmniej) niepoślednie znaczenie, to z punktu widzenia gospodarczego nie może być obojętna i strona finansowa, a nie zapominajmy, że wychowanie konia nie jest rzeczą tanią, jeżeli ma to być koń dobry. Unormowanie więc tej kwestii wysuwa się, jako dalsze naczelne zagadnienie. Nie podejmuję się rozstrzygania tej strony sprawy. Rzucę tylko pewne myśli, które wymagają rozwinięcia. Wydaje mi się, że były by możliwe dwie różne formy prowadzenia źrebięciarni. Pierwszy to „źrebięciarnie — pensjonaty" w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, a więc wychów źrebiąt cudzych, za obniżona opłatą. Głównym plusem tej formy jest większa łatwość dla Izb jako nie wymagająca zbyt wielkich nakładów. Ma ona jednak tę bardzo słabą stronę, że nie każdy właściciel źrebięcia będzie chciał i mógł wnosić regularnie opłaty, nie wiedząc przy tym, czy jego wychowanek opłaci w przyszłości poniesione koszty.

Drugą formą rozwiązania, może nawet w swoim założeniu racjonalniejszą, był by wykup osesków na rzecz instytucyj kierowniczej — Izby Rolniczej, a więc źrebięta stawały by się jej własnością, a po 2½ latach były by sprzedawane w drodze licytacji. Takie przedsiębiorstwo wymagało by rzecz prosta; dużych nakładów i zapewne nie mogło by się obejść bez finasowej pomocy Państwa. Może jednak Izbom Rolniczym udało by się uzyskać odpowiednie kredyty. Rozporządzając nimi, miały by one możność wykupywania nawet młodzieży pozornie gorszej, a brakowania jej ewentualnego dopiero z czasem. Było by to z jednej strony zachętą dla rolnika mogącego wcześnie zbyć źrebię, — z drugiej dawało by możność instytucji kierowniczej — Izbie Rolniczej — bez hamowania ilościowej produkcji, wypuszczania po 2½ latach do użytku publicznego tylko koni naprawdę pożytecznych. Na tego rodzaju selekcję może sobie pozwolić tylko instytucja o charakterze publicznym. Rzecz oczywista, że trudności finansowe tej drugiej formy nie są małe, ale czym że jest całe nasze życie, jeśli nie walką z trudnościami?

A skoro tak, skoro musimy dojść do potrzebnej nam ilości koni dobrych to należy je wychować dobrze, nie zrażając się trudnościami, a więc i fundusze znaleźć się muszą na zakładanie i prowadzenie źrebięciarni.

Mieczysław Głębocki
Kierownik P.S.K. w Łososinie Dolnej

Od Górki Narodowej do Łososiny Dolnej

W styczniu 1945 r po ustąpieniu okupacyjnych wojsk niemieckich, zainicjonowana została na terenie woj. krakowskiego myśl, uratowania z zawieruchy wojennej resztek cennego końskiego materiału zarodowego ze stadnin prywatnych i stworzenia z niego Państwowych Stadnin Koni. Pod kierownictwem dra Skorkowskiego rozpoczęliśmy tą akcję: Dr Bielański, inspektorzy Krakowskiej Izby Rolniczej Skuciński oraz Sosnowski i ja. Praca to była wówczas trudna i mozolna, mówiono nam, że chorujemy na ciężką chorobę „koniarstwo", ale myśmy się nie zrażali. Z powodu dużych trudności komunikacyjnych, jak braku środków lokomocji itd. oraz trudności pomieszczenia i wyżywienia ściągniętych z terenu koni, działalność nasza na razie ograniczyć się musiała tylko do zabezpieczenia najcenniejszego materiału zwłaszcza czystej krwi arabskiej, gdyż ten materiał ucierpiał w czasie działań wojennych najbardziej.

Rozpoczęło się żmudne wyszukiwanie koni, zbieranie wiadomości o rozproszonych w terenie, uciążliwe kołatanie do Władz i urzędów o przepustki, o tymczasowe bezpieczne pomieszczenie i paszę dla koni. Z inż. Kubicą, który bardzo nam w tej akcji dopomógł, pożyczoną od F-my Freege platformą zaprzężoną w starą ocalałą przed rekwizycjami klacz, zaczęliśmy wędrówkę po okolicznych folwarkach. Po długich poszukiwaniach znaleźliśmy możliwe pomieszczenie w Górce Narodowej (maj. F-my nasiennej Buszczyński, w rej. Wielkiego Krakowa) w budynku, w którym dotychczas mieścił się jałownik, przy czym majątek był jeszcze zaopatrzony w pewien zapas słomy i buraków pastewnych, była więc nadzieja, że zgromadzone tam konie przynajmniej nie padną z głodu. W budynku tym wykonałem szereg bardzo prymitywnych urządzeń, by dostosować go jako tako dla koni, zająłem jeszcze sąsiedni budyneczek (chlewy świńskie) i tak przynajmniej tymczasowo ta sprawa była załatwiona.

Dostaliśmy informacje, że w Barwałdzie Górnym, koło Kalwarii Lanckorońskiej ocalała część stadniny koni czystej krwi arabskiej, Ordynacji Książąt Czartoryskich z Sieniawy, dzięki staraniom i wielkiemu poświęcenu koniuszego Józefa Majchrzaka, b. koniuszego stadniny arabskiej p. Teresy i Franciszka Raciborskich w Breniowie którego dr Skorkowski zalecił dla stadniny sieniawskiej, przebywającej w czasie okupacji w Barwałdzie Górnym.

Dr Skorkowski porozumiał się z b. rządcą Barwałdu p. Dubielem, któremu w rezultacie udało się zorganizować przeprowadzenie tych koni do Krakowa. Stadnina Sieniawska, przechowywana przez dłuższy czas w lesie przy zupełnym braku paszy, przyszła do Krakowa 20 lutego 1945, wieczorem, w stanie opłakanym. Godzina policyjna nie pozwoliła na doprowadzenie tych koni do Górki Narodowej w tym samym dniu, zresztą konwojenci i eskorta milicji natychmiast odjechali. Zostaliśmy z koniuszym Majchrzakiem we dwóch, konie w większości były bez uździenic, jedynie miały na szyjach krowie łańcuszki lub druty. Umieściliśmy je w stajni uniwersyteckiej pozbawionej zupełnie szyb w oknach, przy kilkustopniowym mrozie, bez źdźbła słomy, nie mówiąc już o innej paszy; wobec zimna koni rozmyślnie nie poiliśmy.

Na drugi dzień rano udałem się do Górki Narodowej, skąd sprowadziłem czterech małych chłopców do prowadzenia koni i rozpoczęliśmy uciążliwą wędrówkę przez miasto z naszym tabunem. Dr Skorkowski i dr Bielański prowadzili po dwie klacze, ja ogiera, koniuszy i chłopcy zaganiali resztę luzem. Zrebięta biegały pomiędzy autami i po chodniku, szczęściem obyło się bez poważnego wypadku, gdyż jedynie roczniaczka Atszlemra zaplątała się w jakieś zerwane druty telefoniczne i dwulatka Gahdar przewróciła się na jakimś dyszlu. Pod wieczór dobrnęliśmy do odległej o 6 km Górki.

Pierwszymi końmi, które przybyły do Górki Narodowej były czystej krwi arabskiej: 3 l. og. Beithar (Kaszmir i Bussorah) klacze: Atfa, Bussorah i Akra, 3 l. klacze: Gahdar i Mordżana, dwulatki og. Uszmir i klacz Alhambra, oraz roczniaki: Atszlemra, Buszlemra, Unamira i Odessa: klacz pełnej krwi Irri Garia ze stadniny Krasne: wreszcie półkrwi, rokujący wielkie nadzieje, doskonały ogierek Odaboy (Cowboy xo i Oda III oo). W ciągu lutego i marca doszły jeszcze mozolnie zebrane ze stadniny śmiłowskiej pow. Miechowskiego: czystej krwi arabskiej klacze: Rozeta, Munira, Sułtanka i Larissa, oraz roczna Surma; odnalezione w Krakowie, a pochodzące z częściowo rozgrabionej stadniny pełkińskiej, dwie piękne klacze 3-letnie, córki Wielkiego Szlema—Mira i Mussailima, oraz klacz Łoza xo, odebrana w Krakowie, pochodząca ze stadniny w Wierzbnie. Zostałem wyznaczony do pełnienia obowiązków kierownika, utworzonej w ten sposób stadniny zbornej.

W początkach zwłaszcza, trudności wyżywienia koni były kolosalne; do połowy marca zarówno młodzież jak i klacze źrebne karmiłem słomą żytnią i burakami pastewnymi, gdyż dopiero ok. 15 marca zaczęła stadnina dostawać przydziały paszy treściwej: bardzo lichej jakości otręby i mieszankę pastewną tzw. za okupacji „Mieschfutter für Pferde". Po przybyciu z Barwałdu, a zwłaszcza po noclegu w Krakowie, konie zaczęły ciężko chorować na zołzy, a kolka bywa zjawiskiem codziennym, zwłaszcza klacz Irri Garia xx dała nam się pod tym względem we znaki. Dzięki wydatnej pomocy lekarskiej dra Bielańskiego i pieczołowitej opieki mego zastępcy Bispinga, oraz koniuszego Majchrzaka, ani jeden koń nie padł i żadna klacz nie poroniła — a wszystkie były źrebne.

W międzyczasie udało nam się zdobyć małą starą jednokonną bryczkę i jakąś uprząż, więc rozpoczęliśmy z drem Skorkowskim wędrówkę po województwie w poszukiwaniu jakiegoś majątku wyłączonego od parcelacji, który by był możliwy dla pomieszczenia w nim na dłużej stadniny. Rozpoczęliśmy objazdy jednym koniem, klaczą Łozą, lecz już z drugiego objazdu wróciliśmy parą, gdyż po drodze odnaleźliśmy przypadkiem w maj. Polanka-Haller klacz Madelon oo; w ten sposób stadnina powoli się „wzbogacała". Zwiedziliśmy w naszej wędrówce: Balice p. Krakowem, Okocim w pow. Brzeskim, Wieprz k. Żywca, Polankę-Haller i Barwałd, Hebdów i Radziemice w miechowskim, Rabę Wyżną w Nowotarskim i wiele innych. Zbaczaliśmy niekiedy z drogi dla inspekcji stacji rozpłodowych, powstałych z ogierów państwowych wyłowionych w terenie dzięki inicjatywie niektórych masztalerzy.

W pierwszych dniach podróży droga wydawała nam się nużąca, lecz już po kilku dniach przyzwyczailiśmy się i robiliśmy dziennie ok. 40 klm. Z drem Skorkowskim siedzieliśmy na przednim siedzeniu, ja powoziłem, a z tyłu między wiązkami siana spał stale chłopak z Górki — Zdzisiek, którego nic nie było wstanie wytrącić z równowagi duchowej. Konie w drodze nie chudły lecz poprawiały się; pojazd nasz wyglądał dość oryginalnie ale nas to nie peszyło. Po zwiedzeniu szeregu objektów, dr Skorkowski zdecydował się stadninę umieścić w Rabie Wyżnej, która okazała się jak na owe czasy dość zasobna i mało zniszczona; Wydział Hodowli Koni wybór ten zatwierdził.

Ponieważ posiadany ogier Beithar nie okazał się odpowiednim na reproduktora naszej stadniny, zaistniała konieczność przywiezienia innego ogiera. W początku maja, najętym autem ciężarowym wyruszyliśmy z drem Skorkowskim do Albigowej k. Łańcuta, gdzie miał przebywać z resztkami ocalałej z pogromu pełkińskiej stadniny, 3-letni gniady Mlech-Pełkiński, syn Wielkiego Szlema i Hilli (Kaszmir i Zorza Pełkińska). Ogiera w Albigowej nie zastaliśmy lecz odnaleźliśmy go pod Tarnobrzegiem, gdzie na 20-to hektarowej resztówce w Zakrzowie (b. dobra Dzikowskie) wegetowały bez dostatecznej paszy i odpowiedniej obsługi pełkińskie niedobitki. Klaczy i młodzieży niestety jeszcze zabrać nie mogliśmy, — niestety, gdyż w niedługi czas później część została powtórnie rozgrabiona, a piękna, stara Zorza Pełkińska w tragiczny sposób życiem to przypłaciła. Ogiera zabraliśmy na auto i przywieźliśmy z 3-letnią Kalją oo, którą po drodze doładowaliśmy w Okocimiu; była to wówczas jedyna ocalała w Polsce klacz z linii Sahary or. ar.

W początku czerwca nie dostawszy wagonu, wyruszyłem ze stadniną piechotą do odległej o 90 klm od Górki Narodowej — Raby Wyżnej. Klacze szły częściowo w ręku, częściowo za wozem, młodzież i źrebięta luzem. Gromadka była dość liczna, gdyż szły też źrebięta urodzone już w naszej stadninie w liczbie sześciu: ogiera Mlecha prowadził w ręku Bisping. Całą drogę zganialiśmy młodzież i źrebięta na prawą stronę, gdyż ruch na autostradzie zakopiańskiej był duży: wracały z Zachodu wojska radzieckie. Nocleg w Myślenicach w wielkiej szopie. Wymarsz o 4 rano. Na szczycie Lubonia spostrzegamy brak ogierka Rozgrom od Rozety. Bisping siada na Rozetę i po kilku kilometrach, po rżeniu matki i źrebięcia, odnajduje je w chłopskiej stodole; po krótkiej lecz energicznej przeprawie z gospodarzem, już o zmroku dojeżdża do Raby, dokąd my dociągnęliśmy parę godzin wcześniej. W Rabie Wyżnej rozpoczęła się normalna praca w stadninie. W Krakowie śmiano się z nas, że jedziemy paść araby na halach, a araby nasze pasły się na hali „Kobylarka" na tle ośnieżonych Wysokich Tatr, przedstawiając widok tak piękny, że trudno było oczy oderwać.

Pobyt stadniny w Rabie trwał stosunkowo krótko: już w ciągu lata 1945 r. dotarła do nas wieść, że Rabę Wyżną przejmuje Izba Rolnicza: stadnina ma się znów przenieść na inne miejsce postoju. Okazały się dwie możliwości: Nowy Dwór k. Żywca i Łososina Dolna w sądeckim, z tym że klacze arabskie czystej krwi odejdą do Nowego Dworu i dołączone zostaną do stadniny rewindykowanej z Czechosłowacji, a klacze półkrwi oraz młodzież

do Łososiny, celem utworzenia stadniny sądeckiej konia rodzimego. W tym celu zebranych zostało 20 klaczy: czystej krwi anglo-arabskiej, półkrwi arabskiej, angielskiej i anglo-arabskiej, a nawet parę pełnej krwi angielskiej, najlepsze jakie w województwie mogliśmy odnaleźć, a typem i pokrojem możliwie najbardziej zbliżone do miejscowych koni sądeckich (patrz nr 5 „Hodowcy Koni"). Zakupione zostały na terenie tutejszego powiatu 4 ogiery od prywatnych hodowców, z których dwa: Rodak (rod. w nr 1 „Hod. Koni") i Karaś (rod. w kronice), przeznaczone zostały jako czołowe do krycia klaczy stadniny, a dwa: Wisiek (rod. w Kronice) i Pionier (rod. w nr 1 „Hod. Koni") jako ogiery punktowe do krycia klaczy hodowców prywatnych.

W końcu kwietnia 1946 r. z żalem i ciężkim sercem pożegnać się musiałem z Atfą, Rozetą, Larissą i innymi klaczami, z którymi tyle się przeżyło, oraz z paroma klaczami i młodzieżą wyruszyliśmy do nowego miejsca postoju. Miejsce odeszłych do Nowego Dworu klaczy, zajęły inne wyżej wspomniane, niektóre moje stare znajome, a nawet wychowanki. W ten sposób realizować się zaczęła cenna myśl dra Skorkowskiego — stadnin koni rodzimych. Sądeckie i sąsiednie powiaty są terenem wyjątkowo wdzięcznym dla tego celu; posiadają ustalony typ bardzo szlachetnego konia miejscowego, który obszerniej opiszę później; posiadają również w wysokim stopniu rozwinięte wśród hodowców zamiłowanie i uświadomiene hodowlane, czego w tym stopniu nie spotykałem w innych nawet wysoko stojących pod względem hodowli koni powiatach. Jest to niewątpliwie wynikiem bardzo intensywnej pracy nieodżałowanej pamięci inspektora płk. Bzowskiego i jego najbliższego współpracownika na tym terenie prezesa Pow. Związku Hodowców koni, a obecnego wiceprezesa Woj. Związku Hod. Koni p. Franciszka Michalika.

Stadninie udało się już nawiązać bliższy kontakt z miejscowymi hodowcami, który niewątpliwie już w najbliższym czasie zamieni się w ścisłą współpracę i pomoc wzajemną. W wyniku tego za lat kilka, a za parę końskich pokoleń, mieć będziemy już ciekawe rezultaty w dziedzinie hodowli konia rodzimego.

Łososina Dolna, 2 maja 1946.

„Majątkiem rolnictwa — hodowla.
Rękojmią hodowli — ubezpieczenie zwierząt".

Ubezpieczenie zwierząt

W nrze 5 „Hodowcy Koni" z r. b. ukazała się notatka (str. 42) z obrad walnego zebrania Pow. Koła Hodowców Koni w Lublinie. W notatce tej m. in. podano: „Równocześnie omawiano sprawę zmiany warunków ubezpieczeń zwierząt hodowlanych. Dotychczasowe bowiem warunki ubezpieczeniowe uniewożliwiają w praktyce otrzymanie jakiegokolwiek odszkodowania".

W sprawie tej PZUW udziela następującego wyjaśnienia: Ogólne warunki ubezpieczenia zwierząt obowiązujące w tym dziale ubezpieczeń zostały skonstruowane w sposób przyjęty przez inne kraje, posiadające wieloletni już dorobek w zakresie ubezpieczeń zwierząt. Jedynie w odniesieniu do odpowiedzialności Zakładu wobec ubezpieczających zastosowano zasadniczą zmianę *na korzyść ubezpieczających*. O ile bowiem warunki zagraniczne przewidują przy ubezpieczeniach zwierząt z reguły odpowiedzialność w granicach do 80% sumy ubezpieczenia, mimo opłacenia składki od pełnej sumy ubezpieczenia, o tyle u nas przyjęto *zasadę 100% odpowiedzialności Zakładu*. Tylko przy ubezpieczeniach krótkoterminowych z tego działu jak np. przy ubezpieczeniu zwierząt na czas transportu, na czas kastracji itp., odpowiedzialność Zakładu jest w granicach do 80% sumy ubezpieczenia.

Jak z powyższego wynika, zasadnicza kwestia odpowiedzialności Zakładu została u nas rozwiązana w sposób bardziej korzystny dla ubezpieczających niż ma to miejsce w zagranicznych Zakładach Ubezpieczeń. Nadto do sprawy należałoby dodać, że wszelkie obostrzenia zawarte w omawianych warunkach ubezpieczenia zwierząt są przewidziane jedynie dla tych ubezpieczających, którzy chcieliby nadużywać tego związku wzajemności dla celów spekulacyjnych i z krzywdą dla ogółu ubezpieczających w tym dziale. Im bowiem więcej byłoby szkód spekulacyjnych, tym wyższą należałoby stosować taryfę, a przez to podrażałoby to koszty ubezpieczenia dla ogółu ubezpieczających. Rygorów tych natomiast nie stosuje się z reguły, o ile przy likwidacji szkody nie zostanie wyraźnie ujawniona zła wola ubezpieczającego.

Sprawę tą najlepiej zilustrują następujące dane: Na terenie woj. Lubelskiego istnieją dwojakie umowy ubezpieczenia zwierząt, a mianowicie:

1. umowy zawarte podczas okupacji tj. przed 10. I. 1945 r. z reguły na niewielkie sumy ubezpieczenia,

2. umowy zawarte po 10. I. 1945 r., po wznowieniu obecnej działalności Zakładu z reguły na wyższe sumy ubezpieczenia, zbliżone do wartości rzeczywistej zwierząt

Przebieg likwidacji szkód w zakresie umów przytoczonych w pkt. 1 i 2 na dzień 13. V. rb. jest następujący:

1. z umów zawartych przed 10. I. 1945 r. zgłoszono 11 szkód, z których przyznano odszkodowanie w 7 wypadkach, a mianowicie:

	zł.
ob. Mańko Stefanowi, Lisia Wólka	2,463,10
sp. Korzeniowskiego Wikt., Rudzienko	1,345,30
ob. Kosakowi Mar., Zagrody Szubert	888.50
ob. Wójcickiemu Michałowi, Szpica	3,454,45
ob. Matyjaszczakowi Stan., Lubartów	470,60
ob. Calce Antoniemu, Dębówka	3,159.—
ob. Suszkowi Antoniemu, Góry	1,867,20

Odmówiono wypłaty odszkodowań tylko w 2 wypadkach skutkiem tego, że roszczenie dotyczyło rabunku zwierząt, którego nie obejmowały te umowy ubezpieczeniowe. W toku załatwiania są 2 roszczenia, co do których nie nadesłano jeszcze kompletnych danych

2. Z umów zawartych po 10. I. 1945 r. zgłoszono 2 szkody (Spółdzielnia „Rolnik" w Nałęczowie): w obu tych wypadkach przyznano pełne odszkodowanie (po 25.000 zł. przy każdej szkodzie).

Sądzimy, że powyższe dane całkowicie wyjaśniają krzywdzącą PZUW notatkę, przy czym nie można nie zaznaczyć, że PZUW jest prawno publiczną instytucją, istniejącą od r. 1803, której celem jest dobro publiczne, a nie osiąganie zysków.

Przy okazji, odnośnie ubezpieczenia zwierząt, komunikujemy, że w dziale tym PZUW prowadzi następujące grupy ubezpieczenia:

a) zwierząt hodowlanych,
b) zwierząt użytkowych,
c) koni w czasie służby pożarnej,
d) zwierząt na czas transportu.

Przewiduje się rozszerzenie tej akcji w najbliższym czasie na ubezpieczenie zwierząt na czas kastracji i od następnego sezonu wylęgowego (luty 1947) na ubezpieczenia jaj w czasie wylęgu i kurcząt.

Prowadząc ten dział ubezpieczeń PZUW pozostaje w stałym kontakcie z reprezentacjami urzędowymi i zawodowymi rolnictwa, dążąc do skoordynowania swej akcji na odcinku ubezpieczeń zwierząt z całokształtem prac nad podniesieniem rolnictwa. Tak bowiem jak wszędzie zagranicą i u nas hodowlana wytwórczość rolnictwa nie może istnieć bez ubezpieczenia zwierząt.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych

KRONIKA

PAŃSTWOWY ZARZĄD HODOWLI KONI I WYŚCIGÓW KONNYCH W POLSCE zwołał w związku z nadchodzącym sezonem wyścigów konnych w Warszawie na torze w Służewcu, konferencję prasową, na której inż. Stanisław Schuch, Naczelnik Wydziału Hodowli Koni w Ministerstwie Rolnictwa i R. R., położył w swym przemówieniu nacisk na zagadnienia gospodarcze. Reaktywowanie hodowli koni rozpoczęło się w Polsce jeszcze w listopadzie 1944 r. na oswobodzonej części naszego terytorium. Zaczęto od uratowanych 15 ogierów, a liczba ta wzrasta w r. b. do 420.

Ciężar pracy na roli w Polsce spoczywa prawie wyłącznie na koniu, a po ostatniej wojnie, w której ponieśliśmy straty niepomiernie cięższe, niż w poprzedniej, brak nam do gospodarstwa ponad milion koni. Wzrost liczby traktorów nie rozwiąże tego zagadnienia, bowiem państwa tak hołdujące motoryzacji, jak Ameryka i Zw. Sowiecki, doszły już dawno do przekonania, że ilość motorów pomaga do rozwoju gospodarstwa, ale rozwój gospodarstwa pociąga za sobą konieczność zwiększenia pogłowia końskiego.

Brak przeszło miliona koni odbije się bardzo silnie na wynikach pracy rolników. W interesie Państwa i ludności należy więc dołożyć wszelkich starań, aby do hodowli koni zachęcić jak najszersze warstwy rolników.

Dzięki poparciu Państwa, w naszych warunkach nawet gospodarstwa o 50 ha mogą prowadzić hodowlę koni.

Ale tu dochodzi dodatkowa trudność, bo — jak twierdzi, inż. Schuch — hodowla konia jest zawsze deficytowa. Na 100 klaczy tylko 30 w najlepszym razie dochowa się potomstwa 3-letniego. Cielątko, które złamie nogę, można sprzedać na mięso, chore źrebię jest dla hodowcy wielką wyrwą w budżecie, wyrwą nie do załatania. Hodowca, który sprzedaje konia — zawsze na nim traci, kto konia kupuje — ten zarabia.

Jako jeden ze sposobów zachęcenia i jednocześnie dania pewnego ekwiwalentu za pracę w gospodarstwie hodowlanym — pomyślane są wyścigi konne.

Jest to — jak powiedział gen. Bukojemski, Prezes Państwowego Zarządu Hodowli Koni i Wyścigów Konnych w Polsce — rodzaj dobrowolnego opodatkowania się społeczeństwa na rzecz hodowców, a w konsekwencji na rzecz odbudowy gospodarki narodowej. Ich charakter sportowy i rozrywkowy, jest tą siłą atrakcyjną, która przyciąga widzów — ich istotny sens i pożytek jednakże leżą głębiej: w selekcji koni, w szlachetnej rywalizacji hodowców i w godziwej nagrodzie za trudy.

W wyścigach tegorocznych, które rozpoczną się 7 lipca, weźmie udział 9 stajen państwowych i 8 prywatnych ze 157 końmi (81 starszych i 76 dwulatków). W Warszawie zupełnie nową atrakcją będą wyścigi koni arabskich, które przybędą z Racotu, gdzie są obecnie trenowane. Dotychczas araby biegały we Lwowie i Lublinie.

Od 7 lipca do 15 sierpnia przewidziany jest jeden dzień wyścigowy w tygodniu — niedziela: po 15 sierpnia wyścigi odbywać się będą w soboty i niedziele. Z najcenniejszych nagród zostaną rozegrane: Derby, im. Prezydenta Rzplitej i Wielka Warszawska.

Po raz pierwszy w historii wyścigów konnych w Polsce w komisjach sędziowskich zasiadają obok innych przedstawiciele czynnika społecznego: trenerzy i dżokeje. Pozwoli to w dużej mierze na lepszą eliminację i surowe kary za spotykane na torze przekroczenia.

PAŃSTWOWE STADO OGIERÓW W BIAŁCE oraz PAŃSTW. STADNINĘ KONI W RACOCIE zwiedził dr Wilder, Szef Wydziału Weterynaryjnego UNRRA, który przybył do Polski celem zapoznania się ze stanem sanitarno-weterynaryjnym i naszymi potrzebami w tej dziedzinie. Dra Wildera interesują zasadniczo trzy tematy: sposób nauczania lekarzy weterynarii, stan laboratoriów i choroby zwierząt. Po zwiedzeniu Wydziału Lekarsko-Weterynaryjnego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie dr Wilder oświadczył: „W miarę możliwości będę się starał pomóc UMCS tak, by Uczelnia lubelska stała się jedną z najlepszych uczelni weterynaryjnych w Polsce."

PAŃSTWOWE STADO OGIERÓW W KWIDZYNIU zostało uruchomione. Kierownikiem został b. inspektor hodowli koni Krakowskiej Izby Rolniczej Adam Sosnowski. Stado posiada narazie 15 ogierów mazurskich. W najbliższym czasie zostanie zorganizowane w tymże województwie P.S.O. w Rastemborku.

DLA PAŃSTWOWYCH ZAKŁADÓW CHOWU KONI zostały nabyte w pow. Nowo-Sądeckim dwa ogiery: Karaś karo-spłowiały, ur. 1939 r. u Narcyza Sikorskiego w Jelnej oraz Wisiek gniady, ur. 1942 r. u inż. Jerzego Dąbrowskiego w Łososinie Dolnej. Karaś zajął boks ogiera czołowego w P.S. K. w Łososinie Dolnej, Wisiek zaś stoi na punkcie rozpłodowym w tejże stadninie.

K A R A Ś							
M. NIEDOLA				O. 1586 FURIOSO-PETER			
Klacz		397 Schagya X-23		Furi		Furioso XXVIII-16	
Klacz krajowa	Przedświt	317 Hadban	Schagya X	Furi	Furioso XXVII-24	North Star XVII	Furioso XXVIII

W I S I E K							
M. INERCJA				O. GO-GO XX			
Marta		507 Grey-Melton		Goldynga		Fils du Vent	
Klacz krajowa	Maestoso II-15	343 Amurath	Grey Melton xx	Riga	King's Idler	Airs and Graces	Flying Fox

ZEBRANIE KONSTYTUCYJNE POWIATOWEGO KOŁA HODOWCÓW KONI Pomorskiego Związku Hodowców Konia Szlachetnego Półkrwi przy Pomorskiej Izbie Rolniczej w Toruniu odbyło się dnia 19 maja br. w sali Starostwa Powiatowego w Toruniu. Zebranie zagaił Naczelnik Wydz. Wytw. Zwierz. P. I. R. ob. Maksymilian Szczepski, po czym powołano na przewodniczącego ob. Floriana Czaję, a na sekretarza ob Jana Czachlę. Delegat P. I. R. Insp. Hod. Koni mjr Iznoskoff odczytał regulamin Pow. Koła Hod. Koni oraz wygłosił odpowiedni referat hodowlany. W skład zarządu zostali wybrani: prezes ob. Czaja Florian, wiceprezes: ob. Felski Paweł, skarbnik: ob. Rozkosz Aleks., sekretarz: ob. Czachla Jan, członkowie: ob. Czech Jan, Sulik Rajm. i Drzewiecki Józef.

Pow. Koło Hodowców Koni w Toruniu liczy obecnie 201 członków, posiadających 214 klaczy i 12 ogierów.

BRAK KONI W POLSCE odczuwa się bardzo. W r. 1939 mieliśmy w kraju 3,950.000 koni, na początku roku 1945 było ich zaledwie 800,000. Jak przypuszczają eksperci UNRRA stan koni dojdzie do stanu przedwojennego w przeciągu ok. 10 lat. Najbardziej brak koni odczuwa się na Ziemiach Odzyskanych, gdzie stan koni obecnie wynosi zaledwie trzecią część stanu przedwojennego. W związku z tym ceny koni są niebywale wysokie. dobry koń kosztuje 100—120 tysięcy zł. Aby zaradzić choć w części złemu Związki Samopomocy Chłopskiej przystąpiły do skupu koni wybrakowanych przez Wojsko Polskie. Cena takiego konia wacha się od 9—12 tysięcy złotych. Armia Czerwona za pośrednictwem Związków Samopomocy Chłopskiej przydzieliła rolnikom Ziem Odzyskanych 5.000 koni. Największą jednak pomocą są konie dostarczane w ramach dostaw UNRRA. Do końca maja br. przybyło 10,021 koni z UNRRA. Ministerstwo Roln. i R. R.. kieruje na Ziemie Odzyskane 73% takich koni, ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn., Irlandii, Danii i Szwecji. Znaczną ilość stanowią klacze o wysokiej wartości hodowlanej. Szczególnie konie duńskie i szwedzkie ceni się wyżej aniżeli amerykańskie: konie te bowiem przychodzą do Polski zupełnie niezmęczone i zdatne natychmiast do pracy, tym bardziej, że są one już do pracy na roli przyzwyczajone. Konie amerykańskie natomiast przychodzą do nas bardzo zmęczone kilkutygodniowym transportem w związku z czym po przybyciu muszą przez pewien czas odpoczywać; dalej jako konie z preryj i pampasów są przyzwyczajone do dużej swobody, a z zasady mało oswojone, przysparzają dużo trudu i zachodu przy oprzęganiu. To też gospodarze nasi najchętniej widzą konie krajowe, których cena jednak przewyższa często cenę porządnego samochodu. W związku z tym Ministerstwo Skarbu zleciło Państwowemu Bankowi Rolnemu uruchomienie kredytów średnioterminowych na zakup koni do sumy 60.000.000 zł. Rozdział kredytu na poszczególne tereny ustaliło Ministerstwo Rolnictwa i R. R. Podania, zawierające dane o petencie i poręczycielach, zaopiniowane przez Pow. Biuro Rolne i Związek Samopomocy Chłopskiej należy kierować do terenowo właściwego Oddziału Państwowego Banku Rolnego. Oprocentowanie wynosi 7 od sta w stosunku rocznym, płatne z góry za okres 9-miesięczny. Spłata kredytu nastąpi w ciągu 3 lat. rozłożona na cztery równe raty płatne w odstępach 9-miesięcznych Aby przyznany kredyt był zużyty zgodnie z przeznaczeniem, rolnik musi w ciągu 4 tygodni przedstawić dowód, że konie nabył. w przeciwnym razie kredyt staje się natychmiast wymagalny.

PIERWSZE KURSY DLA PODKUWACZY KONI w Gnieźnie i w Inowrocławiu ukończyło 17 kandydatów. W Inowrocławiu wyróżnił się czeladnik kowalski ob. Kędzierski Adam.

Z WYDAWNICTW

Przegląd Hodowlany Nr 4—5 Kwiecień - Maj 1946
Prof. Malarski „Doświadczalnictwo zootechniczne“

Referat wygłoszony przed rokiem w Krakowie na zjeździe w sprawach hodowli zwierząt. Poruszone są zagadnienia dziedziczności cech płodności i rozmnażania, badania nad wzrostem i rozwojem, wpływ na przemianę materii, badania nad tzw. konstytucją zwierząt, nad poszczególnymi rasami, tworzenie ras polskiego pochodzenia, opracowywanie i zastosowanie metod hodowlanych. W dziedzinie żywienia omawiane są problemy praktycznego doświadczalnictwa. W planach Zootechnicznego Instytutu w Puławach, wydział hodowli zwierząt obejmuje także dział hodowli koni.

Prof. Dr Marchlewski „Instytut Zootechniczny U. J.“

Obecnie organizuje się w Balicach stadninę, w której przewidziany jest, nawiązujący do dawnej tradycji Balic, kierunek lipicański na podłożu pogrubionego typu orientalnego, o ile możliwości w oparciu o prądy krwi szagia. Należy specjalnie podkreślić, że Dyrekcja Stadnin Państwowych idzie Instytutowi bardzo na rękę, dostarczając materiału wymiennego, który ułatwi dojście do potrzebnego materiału zarodowego. Obok tych zasadniczych zagadnień, wszczęto już w poprzednim roku w związku z akcją sztucznej inseminacji, która będzie kontynuowana w dalszym ciągu, badania nad cyklem seksualnym klaczy, sprawą bardzo ważną dla praktycznej hodowli koni.

Inż. Baird „Pawłowice“

Ministerstwo Rolnictwa i R. R. zleciło Towarzystwu Zootechnicznemu doszkalanie personelu zootechnicznego. Dla umożliwienia utworzenia zakładu szkoleniowego został P. T. Z. przydzielony majątek Pawłowice w powiecie Leszno wraz z folw. Kociugi i Robczyska. Pawłowice posiadają 43.50 ha pastwisk. Przewidziane jest takie dobranie inwentarza, aby były w nim reprezentowane rozmaite rasy koni, by w ten sposób umożliwić studiującym zapoznanie się z kierunkami hodowli w Polsce.

Witold Alkiewicz „Owczarstwo na ziemiach przyłączonych“

Inż. Folejewski „Hodowla zwierząt domowych na Pomorzu po wojnie.“

Pogłowie koni ucierpiało znacznie na skutek okupacji i działań wojennych: Ilościowo straty wynoszą na Pomorzu w porównaniu ze stanem przedwojennym 71%.

Koń hodowany na Pomorzu przed wojną był koniem szlachetnej półkrwi i pogrubionym ciężkim przekształcanym stopniowo na typ lżejszy pośpieszno-roboczy. Program hodowlany przewiduje w przyszłości wyłącznie chów gospodarskiego konia roboczego, szlachetnego półkrwi, średniej miary, przyziemnego o żywym temperamencie, przeznaczonego do obsługi drobnych warsztatów rolnych.

Aleksander Dzieduszycki „Koń w Danii, Szwecji i Norwegii“

Szkic hodowli w krajach skandynawskich. Widzimy jak trudnym musiało być zadanie naszych wysłanników, aby obronić się przed nadmierną podażą dzisiejszych jutlandzkich szairo-belgów, a wybierać konie średniej miary i średniego kalibru, daleko bardziej dla Polski odpowiednie.

Dr Bielański „Obserwacja cyklu płciowego u klaczy“

Autor dochodzi do następujących wniosków:

1) Porównując dane z własnych obserwacji (na materiale krajowym) z danymi z literatury, opartymi na obserwacji materiału za granicą, musimy stwierdzić zgodność wyników.

2) Przyjęty termin próbowania i stanowienia klaczy na 9 dzień po oźrebieniu, należy uważać za orientacyjny, ponieważ klacze objawiają popęd już na 5 a także 11 dzień.

3) O ile klacz nie została zaźrebiona w czasie pierwszego grzania się, to następne grzanie się występuje za 3 tygodnie, przeciętnie na 22 dzień.

4) Okres jednego grzania się u klaczy trwa kilka dni od 4—9, wobec tego doprowadzenie klaczy do ogiera na „dziesiątkę“, czyli za 8 lub 9 dni celem stwierdzenia na nowo występującego popędu jest nie celowe, ponieważ może jeszcze trwać podniecenie płciowe, a następny popęd połączony z owulacją wystąpi dopiero, jak zaznaczono, za trzy tygodnie.

5) Konieczne jest prowadzenie dalszych obserwacji nad przebiegiem cyklu płciowego u klaczy na możliwie licznym materiale, a w szczególności celem dalszego opracowania metod określenia momentu owulacji.

6) Dla dostarczenia obiektywnego materiału statystycznego, należałoby periodycznie drukować wyniki osiągane przy stanowieniu w Państwowych Stadninach, na punktach kopulacyjnych ogierów państwowych i w Związkach Hodowców.

Inż. Aleksandrowicz „Zalety i wady sztucznej inseminacji w świetle dyskusji naukowej“ dwóch niemieckich profesorów weterynarii oraz opinii kilku innych naukowców.

Inż. Bieliński „O letalności szirasowego umaszczenia u karakułów“.

G. Legin „Pożywienie dla prządki jedwabnej“.

„Ubezpieczenie zwierząt hodowlanych“. Materiał dostarczony przez P.Z.U.W.

PRENUMERATA „HODOWCY KONI“

Prenumerata miesięcznika wraz z portem wynosi półrocznie 300 zł. Prenumeratę należy wpłacać na konto „Hodowcy Koni“ w Krakowie, P. K. O. Nr IV-1179 z dopiskiem na odwrocie blankietu „Prenumerata za Hodowcę Koni“.

Wszelkie pisma do Redakcji kierować pod adresem: Kraków, Urzędnicza 48. Redakcja zastrzega sobie prawo korektur w nadsyłanych maszynopisach, których nie zwraca się.

Wydawca: Okręgowy Inspektor Stadnin Państwowych w Krakowie, Urzędnicza 48., tel. 556-69.
Redaktor: Dr Edward Skorkowski. — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-13143.